

MARIAN TAGOWSKI

Plut. Marian Tagowski, ur. 30 lipca 1902 r., urzędnik sądowy, żonaty.

W 1939 r. do wojska wcielony nie byłem. Wychodziłem [z miasta] na rozkaz Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej, którego byłem członkiem. Rozkaz nakazywał opuścić miasto Łódź niezwłocznie. Z pracy zwolniony nie zostałem. Polecono zgłosić się w najbliższym urzędzie czynnej apelacji. Działo się to 6 września 1939 r.

Łódź należała do apelacji warszawskiej, przeto udałem się w kierunku Warszawy. 10 września 1939 r. doszedłem do celu, lecz urzędy ewakuowały się w kierunku Lublina. W Warszawie poinformowano mnie również, że w Garwolinie oddziały wojskowe będą uzupełniane cywilami chcącymi iść do wojska. Żandarmeria jednak osób cywilnych do Garwolina z wojskiem nie wpuszczała, kierując nas w lasy białowieskie.

Wraz z innymi udałem się za Bug. Tutaj dowiedziałem się, że nasze terytorium zajmują bolszewicy. Nie można było dowiedzieć się, czy idą z pomocą, czy z napaścią. Ostrzegano mnie natomiast, że na bocznych drogach zdarzają się napady i grabieże band podających się za komunistów.

Pierwszy raz z uzbrojoną grupą komunistów spotkałem się 24 września 1939 r. kilkanaście kilometrów za Bugiem. Byli to Białorusini mówiący po polsku. Zastąpili mi drogę z pytaniem, w jakim celu idę. Gdy odpowiedziałem, że uchodzę przed hitlerowcami, przeprowadzili rewizję w poszukiwaniu broni, a nie znalazłszy jej, pozwolili kontynuować podróż w kierunku Białegostoku.

Tutaj władze bolszewickie pozwalały zostać tylko tym, którzy mieli krewnych, inni musieli opuścić miasto w ciągu trzech dni. Od uchodźców dowiedziałem się, że Wilno nie jest ewakuowane zupełnie, że polskie urzędy są tam czynne. O słuszności słów świadczył fakt,

że w Białymstoku personel kolejowy był polski oraz że przy sprzedaży biletów honorowano legitymacje służbowe.

Do Wilna przyjechałem 28 września 1939 r., a następnego dnia zgłosiłem się w czynnej jeszcze apelacji wileńskiej. Pan prezes zgłoszenie moje przyjął, lecz zalecił nie przychodzić do pracy ze względu na spodziewane aresztowania wśród sędziów. Od tego czasu żyłem w Wilnie życiem uchodźcy do chwili przekazania Wileńszczyzny Litwinom, którzy w kwietniu 1940 r. wyznaczyli mi przymusowy pobyt w Żagorach albo powrót pod okupację niemiecką. Pozwolili również wynająć się do Estonii na roboty rolne. Wybrałem wyjazd na roboty polne, korzystając z zapotrzebowania Estończyków, którzy w tej sprawie przystali do Wilna specjalną komisję angażującą.

2 maja wyjechałem z Wilna, a 6 [dnia] tegoż miesiąca pracowałem już w charakterze robotnika rolnego u gospodarza estońskiego w okręgu Eidapere.

W końcu czerwca 1940 r. dowiedziałem się, że Estonia traci niepodległość i zostaje wcielona do Związku Sowieckiego. W lipcu tegoż roku unieważniono umowy o pracę z rządem estońskim, a wświe przygotowano do przemiany na kołchozy.

Ze zmianą rządu i ustroju rozpoczęło się na terenie Estonii wyłapywanie Polaków posiadających stopnie oficerskie i podchorążych, którzy nie przewidując następstw, podali przy rejestracji prawdziwy swój stosunek do wojska.

W okręgu Eidapere aresztowano 180 Polaków. Zabrano ich z pola, nie pozwalając wrócić do mieszkań po nakrycie głowy lub uzupełnienie odzieży. Aresztowanych odsyłano do Tallina, gdzie ślad po nich ginął.

W Estonii byłem wraz z żoną, która jest wilnianką. Z tego powodu po zerwaniu kontaktów roboczych robiłem starania o zezwolenie na powrót do Wilna, lecz komisarz bolszewicki odmówił, tłumacząc przeludnieniem miasta i brakiem rąk do pracy w Estonii. Wracać mogli tylko ci, którzy wykazali się świadectwem złego zdrowia lub chorobą członka rodziny pozostałego w Wilnie, a potrzebującego pomocy. Byliśmy z żoną zdrowi i nie mieliśmy podstaw do wypełnienia drugiego warunku, uprawniającego do powrotu. W miejsce spodziewanego zezwolenia na powrót do Wilna otrzymałem skierowanie do fabryki włókienniczej w Narwie, gdzie pracowało już wielu Polaków – uchodźców i emigrantów z dawnych lat.

Praca prowadzona była pod nadzorem kierowników z Leningradu, w tempie i na sposób bolszewicki, tzn.: wyścig produkcji oddziałów, ogłaszanie wydajności pracy w procentach dla każdego oddziału, na czarnej desce [doskie] imienne wykazy *progulszczyków* i niewyrabiających normy, na czerwonej – stachanowców i wyrabiających ponad normę. Gdy to nie pomagało, grozili sądami i zesłaniem do łagru. Zmuszano pracować w sześciu, ośmiu i dziesięciu warsztatach tkackich, [podczas gdy] tkaczka normalnie obsługuje dwa. Przy takim przeciążeniu pracą żądano, by towar wyrabiać czysto, stosowano kary pieniężne procentowo, zależnie od defektu. Pracownica w sześciu czy ośmiu warsztatach zarabiała nie więcej, niż gdyby pracowała w dwu. Były dwa śmiertelne wypadki wyczerpania robotnic, którym nawet miesięczny urlop wypoczynkowy na Krymie nie pomógł.

W marcu 1941 r. zarządzono wymianę dokumentów na sowieckie paszporty, grożąc wywiezieniem do Rosji. Ja ani żona dokumentów nie wymieniliśmy, zdecydowani na najgorsze.

Pierwsze partie wywieziono do łagru w kwietniu i maju. Składały się z ludzi niezatrudnionych w zakładach rządowych. Wojna z Niemcami przeszkodziła wywiezieniu następnych kandydatów. Mobilizowali za to do wojska tych, którzy wymienili paszporty, a pozostałych ogłosili zmobilizowanymi robotnikami, podlegającymi władzy wojskowej, tzn. używali nas do prac w fabryce, do kopania okopów lub budowania umocnień itp.

Po zawarciu umowy z Polską żądali od Polaków, by wstępowali do Czerwonej Armii jako sprzymierzonej z polską armią, tworzącą się w Rosji. Niektórzy dali się wprowadzić w błąd i wstąpili do wojska sowieckiego. Ja postanowiłem odszukać polską armię w Rosji.

Wysłałem żonę z dzieckiem do Ulianowska, miejsca ewakuacji rodzin Estończyków zatrudnionych w fabryce, z zamiarem oddania ich pod opiekę władz polskich. Sam starałem się o zwolnienie mnie z fabryki i pozwolenie na wyjazd do Rosji, by tam wstąpić do wojska. Zwolnienie z fabryki uzyskałem już po odesłaniu żony z etapem dla matek z nieletnimi dziećmi. W Ulianowsku rodziny nie było i nie wiadano, dokąd została skierowana. Po miesięcznych bezowocnych poszukiwaniach zdecydowałem się odłożyć je do czasu załatwienia sprawy z wojskiem.

Wyznaczono mi rejon Sengilej, kujbyszewskiej *obłasti*, i tam na komisji przeglądowej zgłosiłem na piśmie prośbę o przekazanie mnie polskiemu wojsku. Zawiadomienia o wezwaniu mnie do wojska polskiego nie otrzymałem, a w międzyczasie zarządzono przymusowe ćwiczenia

wojskowe, tzw. dla *opołczencew*, na które zmuszano i mnie chodzić. Później wyszedł zakaz wydalenia się poza obręb *sielsowietu* i przynaglono, by wymienić dokumenty na tymczasowy paszport sowiecki.

Dowiedziawszy się z gazet, że polska armia organizuje się w Buzułuku, w końcu września 1941 r. opuściłem kołchoz samowolnie i statkiem przyjechałem do Kujbyszewa.

Tutaj polska placówka przyjęła mnie i dołączyła do transportu pana ppłk. Mączki. Z transportem tym dojechałem do Kaganu [Kogonu] obok Buchary, gdzie nas rozestali po kołchozach. Dostałem przydział do rejonu Beszkient, kołchoz „Krasnyj Fłag”.

Pył powstający przy pogłębianiu kanału ściekowego przyczynił się do choroby oczu. To i głód spowodowało, że po tygodniu odszedłem z kołchozu, meldując panu kpt. w Kaganie [Kogonie] o warunkach, w jakich zmuszani są pracować rozestani Polacy. Zaradzić na to nic nie mogłem, ale wzywał do przetrwania w tych kołchozach do wiosny, gdyż wcześniej nie nastąpi wcielenie do wojska. W tych warunkach pracować nie mogłem. Udałem się do Samarkandy na leczenie oczu, a później do Nowosybirsk z zamiarem ponowienia poszukiwań rodziny.

W Nowosybirsku polska placówka skierowała mnie do Ałtajskiego Kraju, sidorowskiego posiołka, gdzie znajdowało się dużo rodzin polskich. Obiecano mi pomoc w odszukaniu rodziny. Warunki pracy były ciężkie, a odżywianie niewystarczające dla pracujących. Nie można [też] w ogóle zrozumieć, jak stołówka w leśnym posiołku mogła odmawiać posiłku dla dzieci, które nie mają możliwości pożywić się w inny sposób. Byłem w tym posiołku delegatem i – mimo mojej niejednokrotnej interwencji u męża zaufania w Kontoszyne – stan ten do ostatniej chwili nie zmienił się. Jeżeli przyznano nam kartofle jako wyrównanie głodowych pensji, kierownik *stołowej* tak długo utrudniał wydanie ich, aż się skończył miesiąc i kwit na kartofle stał się nieważny. W sklepikach posiołka po kryjomu rozprzedawano sowieckim pracownikom artykuły, które przeznaczone były dla polskich rodzin. Do pracy zmuszano nieletnich podrostków, którzy musieli pracować na utrzymanie rodzeństwa. Pomocy lekarskiej udzielała tam dawniejsza sprzętaczka punktu lekarskiego. Jest podejrzenie, że ciężko zraniony podczas pracy Jan Furman nie zmarł od ran, a w drodze do szpitala na skutek niezaopiekowania się nim i niepowiadomienia jego żony o wypadku, by mogła zająć się nim osobiście. Pozostały po nim nieletnie dzieci i w rejonowym sądzie toczy się sprawa o zasiłek dla wdowy i sierot. Powiadomiłem o tym

wypadku polską placówkę w Kontoszyńcu i w Barnaulu, by nie pozwolili skrzywdzić ich przy wyznaczaniu zasiłku.

Do Wojska Polskiego z tych posiołków nikogo nie powołano.

W lutym 1941 r. [sic!] dowiedziałem się, że w południowych *obłastiach* przyjmują do wojska. Ponieważ rodziny nie odnalazłem i straciłem nadzieję szybkiego jej spotkania, pozostawiłem obarczonych rodzinami, a sam po raz wtóry zgłosiłem się w Ługowej [Ługowoje], gdzie 7 marca 1942 r. zostałem na komisji przeglądowej uznany za zdolnego [do służby] i wcielony do wojska.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.